

Lubomir W. Zyblikiewicz

EUROPA I AMERYKA. ZBLIŻANIE I ODDALANIE SIĘ

Tytuł wymaga wyjaśnień. Nie tylko dlatego, że odchodzę od sztamkowego określenia, jakim stały się stosunki transatlantyckie. Skądinąd to ostatnie określenie wprowadza w błąd, gdyż zwykle przedmiotem zainteresowania po drugiej stronie Atlantyku Północnego są wyłącznie Stany Zjednoczone. Naturalnie również w przypadku mojego tekstu chodzi o stosunki między krajami Unii Europejskiej a Stanami Zjednoczonymi.

Głównym przedmiotem zainteresowania będą stosunki w ciągu ostatnich kilku lat, choć z próbą zajrzenia ponadto w zarysowującą się już coraz bardziej ich najbliższą przyszłość. Jeśli celem jest krytyczne przewartościowanie rzeczywistej wagi obu aktorów, to – bez popadania w odwrotną skrajność – nie sposób nie widzieć ich jako nadal kluczowych dla gospodarki i polityki współczesnego świata.

Zamiarem jest nie tylko przedstawienie wzajemnych stosunków, lecz także dokonywanie porównań. Służyć to powinno wyjaśnianiu paradoksu zasygnalizowanego w tytule. Równocześnie bowiem możemy obserwować zarówno procesy „oddalania się”, trwające dużo dłużej i „głębiej” uwarunkowane, jak i zbliżania się, upodabniania, nasilające się wprawdzie z pewnością pod wpływem kryzysu, lecz zapoczątkowane już wcześniej.

Niewątpliwie zacząć należy od pytania, jakie są rzeczywiste miejsca Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych w gospodarce światowej. Często mamy do czynienia z mocnym wyolbrzymianiem ich wagi. Ograniczę się do dwu przykładów.

William H. Cooper w swym raporcie dla Kongresu Stanów Zjednoczonych, *EU–U.S. Economic Ties: Framework, Scope, and Magnitude*¹, napisał na samym początku: „Stosunki ekonomiczne Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej są największymi w świecie i wzrastającymi”.

I nieco dalej: „Stosunki ekonomiczne Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej dominują nad gospodarką światową dzięki samej wielkości ich połączonych go-

¹ *EU–U.S. Economic Ties: Framework, Scope, and Magnitude*, March 20, 2009, Congressional Research Service, 7-5700. www.crs.gov (8.07.2011), RL30608, s. 2; wcześniejsze wersje są datowane na 15 kwietnia 2005, 17 stycznia 2006 i 12 czerwca 2008 r.

spodarek”. Uzasadniając te opinie, przytacza Cooper dane dla roku 2008, dotyczące rachunku bieżącego bilansów płatniczych, handlu towarami i usługami, strumieni bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Tę drugą opinię mają uzasadniać szczególnie informacje o tym, że na liczące blisko 800 milionów ludzi Stany Zjednoczone i Unię Europejską przypadało w roku 2008 około 42 procent światowego PKB i ponad 40 procent światowego handlu.

Drugi przykład wymaga nieco większego cofnięcia się w czasie, do marca 2000 roku, kiedy to Rada Europejska postanowiła rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym. Znowu tylko dwa zdania. Najpierw jednoznaczne, mimo towarzyszących zastrzeżeń, twierdzenie: „Sytuacja makroekonomiczna Unii jest obecnie najlepsza od przeszło dwudziestu lat”.

Dlatego uznano za możliwe przyjęcie celu wyznaczonego jasno:

„Pragnie ona [Unia Europejska], mianowicie, stać się opartą na wiedzy, a zarazem najbardziej konkurencyjną i dynamiczną gospodarką na świecie, zdolną do systematycznego wzrostu gospodarczego, zapewniającą większą liczbę lepszych stanowisk pracy w warunkach większej spójności społecznej”².

Mimo niepowodzenia w realizacji Strategii³ o trwaniu w optymizmie mogą świadczyć dokumenty mające służyć kontynuacji, takie jak Komunikat Komisji Europejskiej z początku marca 2010 roku, *Europa 2020. Strategia dla inteligentnego i zrównoważonego wzrostu sprzyjającego włączeniu społecznemu*, oraz Konkluzje Rady Europejskiej z 25–26 marca 2010 roku⁴.

Nie mnożąc już źródeł dla uzasadniania tezy o wyjątkowej pozycji Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, a jest ich też wyjątkowo dużo, spróbuję sprawdzić jakość argumentów służących tym mocnym stwierdzeniom.

Zacznijmy od wartości PKB. Podobnie jak to czyni Cooper, zacznijmy od wybranego przez niego źródła (mimo różnych doświadczeń z jakością informacji tego źródła), czyli od *World Handbook* CIA. Odwiedzając serwer na początku czerwca 2010 roku⁵, znajduję tam informację, że wartość PKB z uwzględnieniem siły nabywczej, w dolarach z 2009 roku, krajów Unii Europejskiej szacowano na 14,51 bln USD w 2009 roku, 15,12 bln USD w 2008 i 14,99 bln USD w roku 2007. Wartości te z kolei dla Stanów Zjednoczonych w tych latach wynosiły 14,26 bln USD, 14,61 bln USD i 14,55 bln USD. Co do natomiast światowego PKB PPP, to wartości te wynosiły 70,29 bln USD, 70,84 bln USD i 68,81 bln USD. Rzeczywiście, udział łączny

² Polskie tłumaczenie Konkluzji – cyt. za: [http://www.ukie.gov.pl/HLP/mointintgr.nsf/0/9B7A336CCD437BEFC1256E7500560A6F/\\$file/ME5330B.pdf](http://www.ukie.gov.pl/HLP/mointintgr.nsf/0/9B7A336CCD437BEFC1256E7500560A6F/$file/ME5330B.pdf) (8.07.2011), punkty 3 i 5.

³ Nieco bardziej złożony, niż zwykle się powszechnie przyjmować, obraz starałem się przedstawić w moim tekście, *The Lisbon Strategy: Necessary Reassessment* [w:] L. Jesień (red.), *European Union Policies in the Making*, Tischner European University, Kraków 2008, s. 323–335.

⁴ COM(2010) 2020 COMMUNICATION FROM THE COMMISSION EUROPE 2020. A strategy for smart, sustainable and inclusive growth.

⁵ <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/ee.html>; <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/us.html>; <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/geos/xx.html> (8.07.2011).

gospodarek Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej w światowym PKB był bliski 42 procent. Tyle tylko, a zwróć uwagę na zmiany w czasie nie po raz ostatni, że nawet wówczas Cooper mógł zauważyć, iż w ciągu jednego tylko roku łączny udział zmaleł o prawie jeden punkt procentowy. Pisząc ten tekst obecnie, mogę dodać, że w ciągu dwóch lat spadek ten wyniósł dwa punkty procentowe. W roku 2007 udział ten sięgał 42,93 procent, w 2008 – 41,97 procent, a w 2009 – 40,93 procent.

Dużo ostrzejszy i skłaniający do głębszych przemyśleń obraz pojawi się jednak, gdy sięgniemy do łatwo dostępnej bazy danych MFW. Proponuję przyrzeć się bliżej danym w tabeli 1.

Tabela 1

Udziały krajów UE i Stanów Zjednoczonych w PKB PPP świata (w procentach)

| | 1980 | 1985 | 1990 | 1995 | 2000 | 2005 | 2008 | 2009 | 2015 |
|---------|--------|--------|--------|--------|-------|--------|--------|-------|--------|
| UE | 29,613 | 27,775 | 27,118 | 26,055 | 25,09 | 23,153 | 21,963 | 21,29 | 18,701 |
| USA | 22,499 | 22,97 | 22,623 | 22,961 | 23,64 | 22,385 | 20,781 | 20,46 | 18,281 |
| Łącznie | 52,112 | 50,745 | 49,741 | 49,016 | 48,73 | 45,538 | 42,744 | 41,75 | 36,982 |

Źródło: <http://www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2010/01/weodata/weorept.aspx?pr.x=89&pr.y=12&sy=1980&key=2015&scsm=1&ssd=1&sort=country&ds=.&br=1&c=998&s=PPPSH&grp=1&a=1>; <http://www.imf.org/external/pubs/ft/weo/2010/01/weodata/weorept.aspx?pr.x=71&pr.y=1&sy=1990&key=2015&scsm=1&ssd=1&sort=country&ds=.&br=1&c=111&s=PPPSH&grp=0&a=1> (8.07.2011)

Na pierwszy rzut oka dane z tego źródła dla roku 2008 są nawet korzystniejsze. Łączny udział jest bowiem wyraźnie wyższy i wynosi ponad 42,7 procent. Tyle tylko, że to udział o prawie 10 punktów procentowych niższy niż w 1980 roku i aż o 6 punktów procentowych niższy niż w 2000. Przyglądając się bliżej tej dynamice, można stwierdzić, że po dość szybkim spadku udziału w latach osiemdziesiątych, jego spowolnieniu w latach dziewięćdziesiątych, nastąpiło znowu przyspieszenie tego spadku w kończącej się obecnie dekadzie. Ponadto trzeba zwrócić uwagę, że prognozy MFW są bardzo pesymistyczne (mówi się o ubytku kolejnych prawie 6 punktów procentowych do roku 2015). Zauważyć warto, że jeśli udział gospodarek UE zmaleł w latach 1980–2008 o 7,65 punktu procentowego, to udział gospodarki amerykańskiej zmniejszył się tylko o niecałe 1,72 punktu procentowego. Stany Zjednoczone zawdzięczają to jednak głównie odwróceniu tendencji spadkowej w latach dziewięćdziesiątych; wychodząc poza tabelę 1, stwierdzę, że w latach 1991–2000 zwiększyły one swój udział o prawie 1,4 punktu procentowego. Krótko ujmując, pozostaje prawdą, że udział gospodarek krajów UE i Stanów Zjednoczonych w PKB świata jest bardzo wysoki, lecz równie prawdziwe, i wydaje mi się dużo ważniejsze, jest twierdzenie, że w dramatycznie szybkim tempie maleje.

Krytyczna ocena stereotypowych wyobrażeń o miejscu krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych w handlu światowym musi się rozpocząć od zwrócenia uwagi na zasadniczy, zwłaszcza w przypadku tej pierwszej, podział handlu zagranicznego

na wewnątrzregionalny i międzyregionalny. Punktem wyjścia może być tabela 2, odpowiadająca tabeli I.4 w *International Trade Statistics 2009*.

Tabela 2

Eksport towarów w 2008 roku (mld USD)

| | Ameryka Północna | Ameryka Płd. i Śr. | Europa | WNP | Afryka | Bl. i Śr. Wschód | Azja | Świat |
|---------------------|---------------------|-----------------------|--------|-------|--------|---------------------|--------|--------|
| Świat | 2708 | 583 | 6736 | 517 | 458 | 618 | 3903 | 15717 |
| Am. Płn. | 1014,5 | 164,9 | 369,1 | 16 | 33,6 | 60,2 | 375,5 | 2035,7 |
| Am. Płd. i Śr. | 169,2 | 158,6 | 121,3 | 9 | 16,8 | 11,9 | 100,6 | 599,7 |
| Europa | 475,4 | 96,4 | 4695 | 240 | 185,5 | 188,6 | 486,5 | 6446,6 |
| WNP | 36,1 | 10,1 | 405,6 | 134,7 | 10,5 | 25 | 76,8 | 702,8 |
| Afryka | 121,6 | 18,5 | 218,1 | 1,5 | 53,4 | 14 | 113,9 | 557,8 |
| Bl. i Śr. Wschód | 116,5 | 6,9 | 125,5 | 7,2 | 36,6 | 122,1 | 568,9 | 1021,2 |
| Azja | 775 | 127,3 | 801 | 108,4 | 121,3 | 196,4 | 2181,4 | 4353 |

Źródło: *International Trade Statistics 2009*

Udział zwłaszcza Europy, lecz także i Ameryki Północnej w eksporcie światowym może wywoływać bardzo mocne wrażenie. Tylko na pierwszą z nich przypadało w 2008 roku ponad 41 procent, a na Amerykę Północną (wyprzedzoną jeszcze tylko przez Azję) prawie 13 procent. Jeśli sięgniemy do stosownych tabel we wspomnianej publikacji, przedstawiających handel towarami Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych (odpowiednio A11 i A12), to poprawka będzie względnie niewielka; udziały te wynosiły 37,53 procent i 8,19 procent. Sumując te ostatnie wartości, otrzymujemy rezultat przekraczający 45,7 procent. A jeśli jeszcze uwzględnimy, że wartość eksportu w obu przypadkach ustępowała wartości importu (w przypadku krajów UE odpowiednio 5898,4 mld USD i 6255,8 mld USD, w przypadku Stanów Zjednoczonych 1287,4 mld USD i aż 2169,5 mld USD), to można by dojść do wniosku, że Cooper tym razem dużo bardziej zaniżył znaczenie obu stron w handlu światowym.

Taka konkluzja byłaby prawdziwa, lecz dotyczyłaby jedynie powierzchni zjawisk. Rozróżnienie, o którym wcześniej wspomniałem, ma bowiem istotne znaczenie zarówno dla gospodarki, jak i polityki światowej. Dlatego należy szukać odpowiedzi na pytania zarówno o to, jaka jest rola Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych dla świata zewnętrznego, poza ich regionami, jak też i o to, jak wyglądają ich wzajemne stosunki handlowe.

W przypadku Unii Europejskiej w 2008 roku ogromna część, ponad 73,1 procent, eksportu wędrowała do krajów Europy, z czego prawie 67,4 procent do krajów członkowskich UE. W imporcie te udziały będą wynosić 68,7 procent i 63,5 procent. Wypada jednak z miejsca dodać, że różnice te wynikają przede wszystkim z faktu, iż Rosja i Chiny stanowią dużo ważniejszych dostawców. Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone,

to dla krajów UE mają one znaczenie jako rynek zbytu niezbyt duży (6,1 procent eksportu krajów UE), a jako dostawca jeszcze mniejszy (niecałe 4,3 procent całego importu krajów UE). Oczywiście, jeśli chodzi o handel zewnętrzny, to Stany Zjednoczone będą zajmować w nim dużo więcej miejsca. W eksporcie można je nazwać pierwszym partnerem zewnętrznym UE, z udziałem ponad 18,8 procent, natomiast w imporcie, z udziałem prawie 11,8 procent, będą ustępować jedynie Chinom, nieco wyprzedzając Rosję.

Proporcje w strukturze geograficznej handlu zagranicznego Stanów Zjednoczonych wyglądają zgoła odmiennie. W eksporcie w 2008 roku na Kanadę i Meksyk przypadało 32 procent, natomiast w imporcie 25,7 procent. Udział wszystkich 27 krajów UE w eksporcie Stanów Zjednoczonych wynosił 21,1 procent, natomiast w imporcie – 17,4 procent. Zapewniało to krajom UE miejsce, z niewielką różnicą wartości, za Azją, drugiego zewnętrznego rynku zbytu, podobnie drugiego zewnętrznego dostawcy, lecz już z bardzo dużą różnicą, za Azją (eksport samych Chin niewiele ustępował eksportowi z całej UE).

Nie można zapominać o zmianach w czasie również i w przypadku handlu. Dotyczy to zarówno miejsca w handlu światowym, jak i dwustronnych stosunków handlowych. Poszukując odpowiedzi na pierwsze pytanie, sięgnę do tabel I.6 i I.7 w wykorzystywanej już publikacji, przedstawiającej udziały w eksporcie i imporcie regionów świata oraz wybranych gospodarek w latach 1948, 1953, 1963, 1973, 1983, 1993, 2003 i 2008.

Udział Europy w eksporcie najpierw stopniowo wzrastał, z 35,1 procent w 1948 roku do 50,9 procent w 1973, i znowu, po spadku do 43,5 procent w 1983 roku, wzrastał do 45,9 procent w roku 2003. 5 lat później był wyraźnie niższy i wynosił 41 procent. Udział Europy w imporcie ulegał sporym wahaniom, zaczynając od 45,3 procent w 1948 roku, by osiągnąć poziom 52 i 53,3 procent w latach 1963 i 1973, i kończyć udziałem w wysokości 42,3 procent w 2008 roku, o 2,7 punktu procentowego mniejszym niż w roku 2003.

Udział Stanów Zjednoczonych w eksporcie właściwie nieustannie spadał, z wyjątkiem drobnego wzrostu odnotowanego w roku 1993, poczynając od „nadzwyczajnego” udziału w wysokości 21,7 procent w 1948 roku aż do 8,2 procent w 2008. Jeśli patrzymy na ich udział w imporcie, to stale pozostawał on względnie niski, wahając się najczęściej między 11,4 (1963) a 14,3 procent (1983), by osiągnąć nieco większe wartości w latach 1993 i 2003, odpowiednio 15,9 i 16,9 procent. W roku 2008 nastąpił spadek do udziału w wysokości 13,5 procent.

Jeśli w obu przypadkach wyraźne są tendencje zniżkowe, to trzeba zauważyć, że udział Europy i krajów UE w handlu światowym, zarówno w eksporcie, jak i imporcie, był i pozostaje w uderzającym stopniu wyższy od ich udziału w światowym PKB. Odwrotnie przedstawia się udział Stanów Zjednoczonych. Nawet w przypadku importu jest on wyraźnie niższy i systematycznie maleje.

Sądząc z bardzo częściowych danych, a jeszcze względnie najwięcej można ich znaleźć w Komunikacie WTO z 26 marca 2010 roku, tendencje te uległy mocnemu pogłębieniu w roku 2009. Jeśli w poprzednim roku doszło w ogóle do największego załamania w handlu światowym od ponad 70 lat, o 12,2 procent w wolumenie

i aż o 23 procent w wartości, znacznie głębszego niż regres w produkcji czy PKB świata, to „wyróżniały się” *in minus* – jeśli weźmie się pod uwagę wolumen – poza Japonią (–24,9 w eksporcie i –12,8 procent w imporcie) właśnie Stany Zjednoczone (–13,9 procent i –16,5 procent) oraz Unia Europejska (–14,8 procent i –14,5 procent). Uderzający jest kontrast w porównaniu choćby z Chinami, których eksport wprawdzie zmniejszył się (nieco łagodniej, o 10,5 procent), lecz import wzrósł o 2,8 procent, czy Indiami, które zmniejszyły wprawdzie wolumen zarówno eksportu, jak i importu, lecz względnie niewiele, o 6,2 procent i 4,4 procent.

Również zmiany w czasie warte są zauważenia w dwustronnych stosunkach handlowych, choć w grę wchodzi – podkreślę mocno – dużo mniejsze wartości. Tendencje są podobne. W eksporcie Stanów Zjednoczonych udział krajów UE jako rynku zbytu w latach 1998–2008 niemal nieustannie spadał, w wyniku czego ich udział zmniejszył się z 22,44 do 21,11 procent, a więc o 1,33 punktu procentowego. W imporcie Stanów Zjednoczonych udział krajów UE jako dostawców, przy wahaniach dużo silniejszych, zmniejszył się z 19,74 procent (w roku 2003 przekroczył lekko 20 procent) do 17,42 procent, więc o 2,3 punktu procentowego. Przyglądając się dwustronnym stosunkom handlowym od strony Unii Europejskiej, trzeba przede wszystkim podkreślić, że znaczenie, statystycznie ujmując, Stanów Zjednoczonych, zarówno jako rynku zbytu, jak i – w jeszcze większym stopniu – jako dostawcy jest kilkakrotnie mniejsze. W rezultacie ciągłego spadku w latach 2004–2008 udział Stanów Zjednoczonych w eksporcie krajów Unii Europejskiej zmniejszył się z 7,72 do 6,15 procent, w imporcie zaś z 5,11 do 4,29 procent.

Przyglądając się nieco bliżej miejscu i roli Unii Europejskiej oraz Stanów Zjednoczonych w handlu światowym, jak i ich wzajemnym stosunkom handlowym, trudno oprzeć się wrażeniu, że konieczna staje się jednak daleko posunięta ostrożność w przyjmowaniu nadal często pojawiających się w tej materii ocen, zbyt wysokich, powtarzanych siłą inercji. Nie może budzić wątpliwości „mocarstwowość” Unii Europejskiej w kształtowaniu „reguł gry” w handlu światowym (choć pojawia się coraz więcej pytań o perspektywę WTO w ogóle), lecz już jej zdolność skutecznego oddziaływania na poszczególne części świata jako jej partnerów handlowych staje pod dużym znakiem zapytania. Rola Stanów Zjednoczonych jest już dużo mniejsza, nawet jako rynku zbytu współczesnego świata „w ostatniej instancji”. Można jeszcze próbować wyolbrzymiać wzajemne znaczenie, choćby wskazując, że 27 krajów UE pomyślnie rywalizuje z Kanadą (gorzej zarysowują się, lecz dopiero perspektywy, konkurowania z Chinami) o miano partnera handlowego numer jeden Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem będzie to raczej wprowadzać w błąd. Jeszcze gorzej trzeba ocenić takie postępowanie, gdy patrzymy na Stany Zjednoczone jako partnera handlowego Unii Europejskiej. Bodaj najważniejsze są jednak zmiany w czasie, z licznymi tylko wyjątkami, powszechnie niekorzystne dla obu najważniejszych części Zachodu.

Nadal natomiast zgoła inaczej należy oceniać sytuację na polu zagranicznych inwestycji bezpośrednich. Ze względu na ograniczenia objętości tekstu zajmę się jedynie zasobami kapitału, pomijając strumienie kapitału. Dynamika jest imponu-

jąca, wyraźnie wyższa niż ta charakteryzująca handel światowy. Jeśli chodzi o zasoby kapitału wyeksportowanego, to ich wartość wzrosła z nieco ponad pół biliona (548,9 mld USD) w roku 1980 do prawie 1,8 biliona (1786 mld USD) w 1990, sporo ponad 6 bilionów (6069,9 mld USD) w 2000 roku i ponad 16,2 biliona (16226,6 mld USD w roku 2007 i, nieco mniej, 16205,7 mld USD w 2008) pod koniec omawianego okresu. Różnią się, lecz przy podobnym tempie zmian, wartości zasobów kapitału zaimportowanego. Wynosiły one odpowiednio 0,7 biliona (705,2 mld USD), ponad 1,9 biliona (1942,2 mld USD), 5,8 biliona (5757,4 mld USD), prawie 15,7 biliona (15660,5 mld USD) i ponad 14,9 biliona (14909,3 mld USD). Warto zauważyć dużo głębszy, niż w przypadku kapitału wyeksportowanego, spadek w 2008 roku.

Dominacja krajów rozwiniętych była i pozostaje przytłaczająca, zwłaszcza jako eksporterów kapitału. Ich łączny udział wprawdzie dość wyraźnie spadł w porównaniu z początkiem lat dziewięćdziesiątych, kiedy przekraczał 90 procent (w roku 1991 prawie 95 procent), lecz pod koniec omawianego okresu nadal sięgał 83–84 procent. Również ich zdolność przyciągania kapitału pozostaje wysoka. Kraje te, po zwiększeniu swych udziałów jako miejsca lokaty kapitałów w latach osiemdziesiątych, z 57 procent w 1980 roku do prawie 73 procent w 1990, utrzymywały swe udziały w ostatnich kilkunastu latach na poziomie niewiele poniżej 70 procent (68,5 procent w 2008 roku). Warto przyjrzeć się bliżej, jaką rolę odgrywały w tym kraje UE i Stany Zjednoczone. Jeszcze w roku 1980 niewielką przewagę jako eksporter kapitału miały Stany Zjednoczone. Jednak dość szybko, i to coraz wyraźniej, zaczęły one pozostawać w tyle za krajami UE (w roku 1990 były to odpowiednio udziały 24,11 i 45,36 procent, w 2000 – 21,68 i 49,16 procent). W latach 2007 i 2008 udział Stanów Zjednoczonych wahał się na poziomie 18–19,5 procent, podczas gdy krajów UE na poziomie 50–51 procent. Stale natomiast przez ostatnie 30 lat utrzymywały swoją wyraźną przewagę, zwłaszcza po 2003 roku, kraje UE jako obszar przyciągający zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Ich udział zwiększył się z 31,8 procent w 1980 roku do ponad 39 procent w 1990, by po nieznacznym spadku do 37,6 procent w roku 2000 sięgać 43–44 procent w latach 2007 i 2008. Stany Zjednoczone zwiększyły swój udział z 11,8 w 1980 roku do ponad 20 procent w latach dziewięćdziesiątych, lecz pod koniec omawianego okresu znowu te udziały wahały się w granicach 13,5–15,3 procent. Różnice są łatwo dostrzegalne, z wyraźną przewagą krajów UE, lecz najważniejszą i bezsporną konkluzją jest utrzymująca się aż do końca badanego okresu dominacja Zachodu nad Resztą Świata. Jeśli nawet weźmiemy pod uwagę nieuchronne skutki kryzysu finansowego i liczne doniesienia o przybierającej na sile ekspansji inwestycyjnej mocarstw „wschodzących”, zwłaszcza Chin, to jednak ciągle w sferze bezpośrednich inwestycji zagranicznych układ sił jest uderzająco odmienny, dużo bardziej korzystny dla Europy i Stanów Zjednoczonych niż w produkcji czy w handlu.

Należy jednak zachować ostrożność w ocenie, jakie to ma znaczenie dla gospodarki i polityki światowej. Zwłaszcza dane Eurostatu mocno skłaniają do takiej postawy⁶.

⁶ EU direct investment outward stocks detailed by extra EU destination country, <http://epp.eurostat.ec.europa.eu/tgm/table.do?tab=table&init=1&language=en&pcode=tec00055&plugin=1> (8.07.2011).

Jeśli wartość światowych zasobów zagranicznych inwestycji bezpośrednich z krajów UE szacowano w roku 2008 na prawie 8,6 biliona euro (8562,5 mld), to na cały świat, poza 27 krajami, przypadało mniej niż 3,3 bln euro (3252,9 mld). Z tej ostatniej kwoty na Stany Zjednoczone przypadało 1058,1 mld euro. Oznacza to wysoki udział tego kraju, sięgający blisko 12,4 procent światowych zasobów ZIB krajów UE, i aż blisko 1/3 (32,53 procent) zasobów „zewnętrznych”. Lecz znowu inaczej zaczyna ten obraz wyglądać, jeśli zaczniemy dokonywać porównań w czasie. Otóż jeszcze w roku 1997 na Stany Zjednoczone przypadało aż 21,75 procent światowych zasobów ZIB krajów UE, jeszcze w 2000 roku prawie 18 procent, a w 2005 – 13,4 procent. Trudno więc zlekceważyć zaangażowanie inwestorów europejskich po drugiej stronie Północnego Atlantyku, ale trudno też nie dostrzec mocnej tendencji spadkowej.

Patrząc z innej perspektywy, zauważyć można łatwiej różnice. Udział Europy w zagranicznych inwestycjach bezpośrednich Stanów Zjednoczonych w 2000 roku wynosił 52,23 procent, natomiast w 2008 – aż 57,24 procent. Krajem wyraźnie uprzywilejowanym była Wielka Brytania, na którą przypadało aż 33,57 procent wszystkich inwestycji w Europie w 2000 roku i 23,54 procent w 2008 roku. W roku 2008 wyprzedziła ją Holandia (24,47 procent). Na trzy kolejne kraje, Luksemburg, Irlandię i Szwajcarię (ta ostatnia spoza UE) przypadało w 2008 roku 23,91 procent. Jeśli więc można mówić o dużym zaangażowaniu amerykańskim w Europie, to uderzać musi bardzo mocne (prawie trzy czwarte) i swoiste skupienie inwestycji w kilku zaledwie krajach.

Nie można zapominać o demografii. Mniej z powodu roli, jaką odegrała zdumiewająca prężność demograficzna Europy w ekspansji światowej i kształtowaniu gospodarki światowej, by użyć określenia Angusa Maddisona, tworu Europy i jej „za-chodnich odgałęzień” (*offshoots*). Dużo bardziej z powodu funkcji, jaką powszechnie i słusznie przypisuje się współcześnie kapitałowi ludzkiemu jako czynnikowi rozwoju gospodarczego. Otóż i pod tym względem wyraźnie widać zmiany na gorsze. Liczba ludności Europy, bez Rosji, Ukrainy i Białorusi, wzrastała w ostatnich dziesięcioleciach wolno, z niecałych 495 milionów w roku 1980 do nieco ponad 511 milionów w 1990, prawie 521 milionów w 2000 i, według prognoz, ponad 537 milionów w 2010 roku. Zgodnie z tymi przewidywaniami w roku 2050 Europa ma liczyć ponad 532,6 miliona ludności. Jednak nawet wzrost w liczbach absolutnych oznaczał zmniejszanie się udziału w ludności świata, odpowiednio wynosząc 11,15, 9,66, 8,52 i 7,78 procent. W ciągu 30 lat nastąpił spadek o 3,37 punktu procentowego. Jeśli wierzyć prognozom, w ciągu kolejnych 40 lat nastąpi dalszy spadek, lecz już tylko o 1,96 punktu procentowego, do 5,82 procent. Nieco mniej dramatycznie zarysowuje się obraz zmian demograficznych w Stanach Zjednoczonych. Liczba ludności tego kraju zbliżała się w roku 1980 do 229,5 miliona, by osiągnąć około 255 milionów w 1990 roku, 288 milionów w 2000 i przekroczyć, według szacunków, 317,6 miliona w roku 2010. Zgodnie z prognozami w połowie XXI wieku Stany Zjednoczone będą liczyć niecałe 404 miliony ludności. Mierząc udział, oznacza to odpowiednio 5,17, 4,82, 4,71, 4,6 procent i, w 2050 roku, 4,43 procent. Innymi słowy, jest to ciągły względny spadek, lecz dużo wolniejszy niż w przypadku Europy. W sumie jednak, jeśli jeszcze

w roku 1980 mieszkaniec Europy i Stanów Zjednoczonych był co szóstym mieszkańcem Ziemi, to w połowie XXI wieku będzie jedynie co dziesiątym.

Przytoczone dane zasługują niewątpliwie na ciągłą uwagę. Są i pozostaną czynnikiem silnie oddziałującym zarówno na wzajemne stosunki między Europą a Ameryką, jak i na stosunki między Zachodem (nie zapominając o Japonii, Kanadzie, Australii, a nawet o Nowej Zelandii, obecnie bardziej niż wcześniej przede wszystkim właśnie one stanowią Zachód) i Resztą Świata. Nie jest to zresztą czynnik jedyny. Innych istotnych jest zbyt wiele, by można było uczynić cokolwiek więcej w tym miejsku niż sporządzić ich, daleki zresztą od wyczerpania, schematyczny wykaz.

Wiele zależy od czynników subiektywnych, poczucia więzi, świadomości wspólnoty. Trudno nie przywołać w tym miejscu hasła „wspólnoty atlantyckiej”. Bezspornie odzwierciedla ono rzeczywistość, lecz granice są wyraźne. Pojawiło się dopiero podczas II wojny światowej i wcale nie przesądzało po jej zakończeniu o takim a nie innym strategicznym zwrocie w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Zwykle podkreślać, że w ogromnej mierze decyzje podejmowane w Waszyngtonie w latach 1947, 1948, 1949 i następnych oznaczały – wcale nie oczywiste – przewyższanie nie tylko izolacjonizmu, lecz także całej tradycji polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, od samych początków tego państwa. Przewyciężono je ze sporym nadmiarem. Establishment Wschodniego Wybrzeża zapewnił w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych takie miejsce Europie, jakiego nigdy wcześniej nie miała. Kosztem wówczas krajów Półkuli Zachodniej i Dalekiego Wschodu, choć w Azji Wschodniej stopniowo Japonia uzyskiwać będzie dla siebie ważne miejsce w polityce Stanów Zjednoczonych.

W tym miejscu mogę jedynie stawiać pytania, jakie to czynniki wewnętrzne i zewnętrzne, i w jakim stopniu, zaczęły – stopniowo, lecz nieubłagane – powodować erozję tej właśnie polityki Stanów Zjednoczonych końca lat czterdziestych i pięćdziesiątych, polityki „Europe first”. Mogę też tylko usiłować odpowiedzieć na pytanie, gdzie i kiedy doszło do punktu zwrotnego. Poszukiwałbym dodatkowych bodźców wśród takich wydarzeń, jak gwałtowne rozchodzenie się z Francją generała de Gaulle’a, zapoczątkowanie Sojuszu dla Postępu, stanowiącego próbę „odzyskiwania” Ameryki Łacińskiej, stopniowe grzęźnięcie w Indochinach czy przejęcie funkcji niemal jedynego „opiekuna” Izraela po „wojnie sześciodniowej”. Symbolem głębokich zmian w układzie sił wewnątrz Stanów Zjednoczonych może być fakt, że ostatnim prezydentem pochodzącym z polityków Północnego Wschodu stał się, wybrany w listopadzie 1960 roku, John F. Kennedy. Z kolei ponowne otwarcie się Stanów Zjednoczonych w latach sześćdziesiątych na imigrantów, legalnych i nielegalnych, będzie już tylko mocno spychać na margines Amerykanów, którzy mieli swoje korzenie w Europie. Proliferacja państw, trwająca od drugiej połowy lat czterdziestych, lecz nasilająca się w ciągu dwu kolejnych dziesięcioleci, też musiała skłaniać do zasadniczych przewartościowań w Waszyngtonie. Ogłaszanie przez Henry’ego Kissingera w kwietniu 1973 roku „Roku Europy” można uznać, paradoksalnie, za symbol tego, że era Europy zdecydowanie dobiegła w Stanach Zjednoczonych końca. I wcale nie dlatego, iż brakowało w Waszyngtonie znajomości numeru sławetnego telefonu

w Europie, do zapowiadanej wizyty Richarda Nixona w Europie Zachodniej już nie doszło. Tym bardziej to znamienne, że jego prezydentura zaczynała się od „wielkiej podróży” właśnie do Europy, na przełomie lutego i grudnia 1969 roku, podczas której odwiedził Brukselę, Londyn, Bonn, Berlin, Rzym i Paryż.

Kolejne dziesięciolecia obfitowały wprawdzie w znaczące wydarzenia, istotne spory, nadzieje przeplatające się z obawami, rozczarowania i, choć rzadziej, pozytywne zaskoczenia, lecz wszystkie je z konieczności muszę pominąć. Tym bardziej takie postępowanie wydaje mi się słuszne, że to właśnie podczas prezydentury bezpośredniego poprzednika obecnego prezydenta, George’a W. Busha, doszło do najbardziej spektakularnych wydarzeń, tworzących wyraziste tło dla tego, co dzieje się obecnie, w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy między Europą i Ameryką, między krajami UE i Stanami Zjednoczonymi.

Nieco upraszczając, można uznać, że dramatyczny zwrot w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych (pojawiły się głosy o wręcz „trzeciej wojnie światowej”), stanowił wypadkową – z jednej strony – gotowego, i czekającego na sprzyjające warunki, programu polityki zagranicznej (piszę o tym nieco bardziej szczegółowo w niedawno wydanym tekście⁷), z drugiej zaś – wydarzeń z 11 września 2001 roku, które, będąc szokiem dla przekonanych, zwłaszcza od końca świata dwubiegunowego, a nawet świata „westfalskiego”, o swoim bezpieczeństwie Amerykanów, ułatwiały powszechne w Stanach Zjednoczonych przyjęcie idei Globalnej Wojny z Terrorem/Terroryzmem. Ta, dość słabo przemyślana, idea legła u podstaw zaangażowania sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w dwie wojny, najpierw w Afganistanie, a następnie w Iraku. O ile ta pierwsza nie wywołała większych sporów i trudno byłoby znaleźć poważniejszych krytyków jej rozpoczęcia, to ta druga, wojna w Iraku, jeszcze przed jej wywołaniem podzieliła ostro i trwale polityków, komentatorów i społeczeństwa. Była, co wydaje się już nie podlegać żadnym wątpliwościom, „wojną z wyboru”, w rezultacie podjęcia decyzji uzasadnianej racjami, z których część – i to należących do podstawowych – musi być uznana za jednoznacznie fałszywe. Patrząc obecnie na całość przesłanek tworzących kalkulację, zarówno tych przedstawianych *explicite*, jak i tych, których można się tylko, choć z dużym prawdopodobieństwem, domyślać, decyzja podjęta przez Stany Zjednoczone była błędna i niekorzystna zarówno dla nich, jak i dla całego Zachodu.

O ile początkowo zdecydowana większość Amerykanów poparła decyzję o rozpoczęciu także i tej drugiej wojny, to zupełnie inaczej ukształtowała się sytuacja w pozostałych krajach Zachodu, zwłaszcza w Europie. Niechęć do ograniczania swobody własnych działań ujawniła administracja Busha juniora już wcześniej, tym bardziej więc w przypadku wojny w Iraku za jedyne do przyjęcia rozwiązanie instytucjonalne uważała „koalicję chętnych”. Zgodnie z oczekiwaniami, nawet w przypadku premiera najważniejszej w tej koalicji Wielkiej Brytanii, Tony’ego Blaira, zdolność wpływania na podejmowane decyzje była bliska zeru.

⁷ L. W. Zyblikiewicz, *Polityka bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych w latach 1991-2010* [w:] *Międzynarodowe wyzwania bezpieczeństwa*, K. Budzowski (red.), Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Kraków 2010, s. 39–52.

Nawet jeśli przyjmujemy za podstawę informacje z Białego Domu⁸, obraz tej koalicji był dość skromny. Spośród 15 członków ówczesnej Unii Europejskiej plany prezydenta Busha poparły Wielka Brytania, Włochy, Hiszpania, Dania, Holandia i Portugalia, natomiast spośród państw, które dopiero miały stać się członkami UE, gorliwe były Bułgaria, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja i Węgry. Jednak nawet jeśli się weźmie pod uwagę nowych członków UE oraz – hipotetycznie – zastosowanie zasady kwalifikowanej większości głosów, szans na poparcie przez większość Europy nie było. Starając się ukryć słabość poparcia dla ich stanowiska, zwolennicy wojny w Iraku przekonywali, że brak upoważnienia przez Radę Bezpieczeństwa ONZ był konsekwencją stanowiska trzech stałych członków, Chin, Francji i Rosji. Jest to prawda, lecz tylko częściowa. Wśród 10 niestałych wówczas członków RB w „koalicji” znalazła się jeszcze tylko, poza Bułgarią i Hiszpanią, Angola. Do wymaganej większości 9 członków było więc bardzo daleko. W „koalicji chcących” zabrakło Chile i Meksyku, wówczas członków RB, zabrakło Pakistanu, też wówczas w RB, zabrakło Kanady, Arabii Saudyjskiej, Argentyny, Brazylii, Indii, Indonezji, Korei i RPA. Jeśli nawet uwzględnimy Australię, Japonię i Turcję, to – tym razem biorąc pod uwagę współczesną G-20 – „koalicja” ta również była zdecydowaną mniejszością. Co ważniejsze, jeśli przyjrzymy się rzeczywistemu zaangażowaniu militarnemu, to lista okaże się dużo bardziej, zdumiewająco wręcz, skromna – i to już na samym początku (w inwazji samej, poza Stanami Zjednoczonymi, wzięły udział oddziały z Wielkiej Brytanii, Australii, Polski i Danii), a kurczyć się będzie ona w bardzo szybkim tempie. Rosła natomiast lista tych przywódców, którzy głównie właśnie za poparcie Stanów Zjednoczonych zapłacili, wbrew woli większości w swych państwach, wysoką cenę polityczną (Wielka Brytania, Hiszpania, Australia...). Schodząc bowiem głębiej, przyglądając się opinii publicznej, która była poddawana niezliczonym badaniom w kilkudziesięciu krajach świata⁹, można stwierdzić, że poparcie społeczeństw było dużo, dużo słabsze niż rządów nawet tych państw, które opowiedziały się za polityką poprzedniego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Niezadowolenie i gniew publicznie ujawniane szczególnie dawały o sobie znać w stosunkach między Stanami Zjednoczonymi a Francją i Niemcami, choć liczba „niewdzięcznych” sojuszników europejskich stopniowo się zwiększała. Usiłowano po zachodniej stronie Północnego Atlantyku, zgodnie z zasadą *divide et impera*,

⁸ Zob. <http://georgewbush-whitehouse.archives.gov/news/releases/2003/03/20030327-10.html> (8.07.2011).

⁹ Na szczególną uwagę zasługują przeglądy opinii w ramach Pew Global Attitudes Project, <http://pewglobal.org/about/>, zwł. *America Admired, Yet Its New Vulnerability Seen As Good Thing, Say Opinion Leaders, Little Support for Expanding War on Terrorism* z 19 grudnia 2001 r., *Americans and Europeans Differ Widely on Foreign Policy Issues*, z 17 kwietnia 2002 r., *America's Image Further Erodes, Europeans Want Weaker Ties*, z 18 marca 2003 r., *Views of a Changing World 2003. War With Iraq Further Divides Global Publics*, z 3 czerwca 2003 r., *A Year After Iraq War Mistrust of America in Europe Ever Higher, Muslim Anger Persists*, z 16 marca 2004 r., *America's Image Slips, But Allies Share U.S. Concerns Over Iran, Hamas No Global Warming Alarm in the U.S., China*, z 13 czerwca 2006 r., *Global Public Opinion in the Bush Years (2001–2008)*, z 18 grudnia 2008 r., i *Obama More Popular Abroad Than At Home, Global Image of U.S. Continues to Benefit*, z 17 czerwca 2010 r.

przeciwstawiać sobie „starą” i „nową” Europę, poczynając od konferencji prasowej w styczniu 2003 roku ówczesnego sekretarza obrony Donalda Rumsfelda.

Nieco wcześniej, w czerwcu 2002 roku, w wydawanym przez Hoover Institution czasopiśmie Robert Kagan dzielił się swymi przemyśleniami na temat różnic w postrzeganiu świata między Stanami Zjednoczonymi i Europą¹⁰. Do powszechnego obiegu trafiły jego stereotypy o tym, że jedni są z Marsa, a drudzy z Wenus, dzięki wydanej na początku 2003 roku niewielkiej książeczce, przetłumaczonej wkrótce i na język polski, pod tytułem *Potęga i raj: Ameryka i Europa w nowym porządku świata*. Po upływie zaledwie 8 lat już sam tytuł wydaje się wymagać tłumaczenia. Mimo wszystko raczej bez kłopotu ustalić można, że potęgą jest Ameryka, Stany Zjednoczone. Mimo wszystko, gdyż wystarczyła względnie niewielka liczba ofiar śmiertelnych (do 15 czerwca 2010 roku było to 4396 w Iraku i 1095 w Afganistanie), by dramatycznie wzrosła liczba Amerykanów, którzy porzucili zdecydowanie Marsa. W tekście z czerwca 2002 roku autor Europę kilkakrotnie określa jako raj, najpierw „posthistoryczny raj pokoju i względnego dobrobytu, realizację *Wiecznego Pokoju* Kanta”. Raz jawi się mu Europa jako raj „postmodernistyczny”.

Nie miejsce tutaj ani na bardziej szczegółowe przedstawianie narastającego sporu między sojusznikami transatlantyckimi, ani na merytoryczną polemikę. Skoro już został przywołany jako chyba najbardziej znany amerykański uczestnik, to jednak chciałbym podkreślić swoje odrębne stanowisko w sprawie, która – wydawać by się mogło – prowadzi do podobnych wniosków. Mogę powtórzyć, Europa i Ameryka na początku XXI wieku miały za sobą już kilka dziesięcioleci rozchodzenia się. Co więcej, czas intensywnej bliskości między nimi był względnie krótki, raczej nie dłuższy niż dwa dziesięciolecia. A jednak wydaje mi się skrajną, nie do utrzymania, opinia wyrażona już w pierwszym zdaniu artykułu Kagana: „nadszedł czas, by przestać udawać, że Europejczycy i Amerykanie posiadają wspólny pogląd na świat, a nawet, że zamieszkują oni ten sam świat”.

Rezultatem oczywiście bardzo wielu różnych czynników były dramatyczne przesunięcia w opinii publicznej. Jeśli w końcu XX wieku Europa wyróżniała się, na tle w ogóle bardzo wysokiego poziomu życzliwości wobec Stanów Zjednoczonych, swoją proamerykańskością, to po kilku latach będzie rywalizowała – w ostrej konkurencji – o wielkość ujemnej reakcji wobec polityki ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dość wiernie zmiany przedstawia tabela 3.

Po swoistym *annus horribilis* dla Stanów Zjednoczonych, jakim był rok 2007 (jeszcze gorszy był rok 2008), nie tylko zresztą w rezultatach badań opinii publicznej, w większości badanych krajów (poza samymi Stanami Zjednoczonymi, dane opublikowano jeszcze dla Egiptu, Jordanii, Libanu, Korei Południowej, Argentyny, Brazylii, Kenii i Nigerii), i po mocnym odrzuceniu przez wyborców w samych Stanach Zjednoczonych spuścizny Busha juniora, doszło do mocnego zwrotu na korzyść Stanów Zjednoczonych. Należy jednak zauważyć, że siła tego zwrotu była niemal wszędzie

¹⁰ *Power and Weakness. Why the United States and Europe see the world differently*, „Policy Review”, no. 113, June 1, 2002, zob. <http://www.hoover.org/publications/policy-review/article/7107> (8.07.2011).

Tabela 3

Przychylna ocena Stanów Zjednoczonych (w procentach)

| | 1999/2000 | 2002 | 2003 | 2005 | 2006 | 2007 | 2008 | 2009 | 2010 |
|-----------------|-----------|------|------|------|------|------|------|------|------|
| Wielka Brytania | 83 | 75 | 70 | 55 | 56 | 51 | 53 | 69 | 65 |
| Francja | 62 | 62 | 42 | 43 | 39 | 39 | 42 | 75 | 73 |
| Niemcy | 78 | 60 | 45 | 42 | 37 | 30 | 31 | 64 | 63 |
| Hiszpania | 50 | | 38 | 41 | 23 | 34 | 33 | 58 | 61 |
| Polska | 86 | 79 | | 62 | | 61 | 68 | 67 | 74 |
| Rosja | 37 | 61 | 37 | 52 | 43 | 41 | 46 | 44 | 57 |
| Turcja | 52 | 30 | 15 | 23 | 12 | 9 | 12 | 14 | 17 |
| Chiny | | | | 42 | 47 | 34 | 41 | 47 | 58 |
| Indie | | 66 | | 71 | 56 | 59 | 66 | 76 | 66 |
| Indonezja | 75 | 61 | 15 | 38 | 30 | 29 | 37 | 63 | 59 |
| Japonia | 77 | 72 | | | 63 | 61 | 50 | 59 | 66 |
| Pakistan | 23 | 10 | 13 | 23 | 27 | 15 | 19 | 16 | 17 |
| Meksyk | 68 | 64 | | | | 56 | 47 | 69 | 56 |

Źródło: <http://pewglobal.org/2010/06/17/obama-more-popular-abroad-than-at-home/> (8.07.2011)

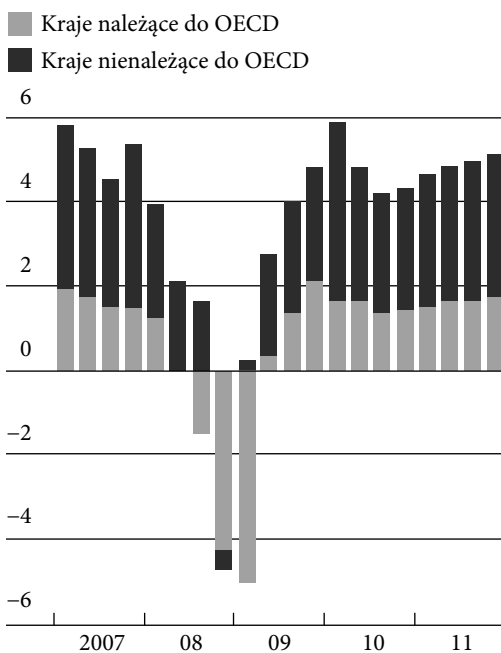
mocniejsza w 2009 niż w 2010 roku. I rzadko kiedy następował powrót do stanu istniejącego przed prezydenturą Busha juniora, a zwłaszcza przed rozpoczęciem przez niego skrajnie agresywnej, jednostronnej polityki wobec świata zewnętrznego. W Europie obecnie do wyjątków należy zaliczyć Francję i Hiszpanię, bardziej przychylne Stanom Zjednoczonym niż pod koniec XX wieku, i podobnie jest w przypadku bardzo zmiennej (co najmniej gdy chodzi o Stany Zjednoczone) opinii publicznej w Rosji, natomiast wydaje się, że bardziej trwała jest już utrata sporej części opinii publicznej w Wielkiej Brytanii, Niemczech, jak i w – bodaj najbardziej proamerykańskiej na „starym kontynencie” – Polsce. Uderzająca jest też bezpowrotna, jak się wydaje, „utrata” Turcji.

Jednak już po upływie kilkunastu miesięcy prezydentury Baracka Obamy i posiadania wyraźnej większości przez Demokratów w obu izbach Kongresu Stanów Zjednoczonych można stwierdzić, że bilans jest daleki od jednoznaczności. Niewątpliwie i znacznej poprawie klimatu nie towarzyszy postęp we współpracy merytorycznej, nie mówiąc już o braku zauważalnych rezultatów takiej współpracy. Paradoksalnie, trudności i bariery w urzeczywistnianiu – pożądaney i deklarowanej przez obie strony – współpracy między Europą i Ameryką w dużej mierze pojawiły się i stają się coraz bardziej znaczące wraz z procesem istotnego upodobniania się do siebie.

Potężnym bodźcem, po części ujawniającym, po części wywołującym, wreszcie po części wzmacniającym wiele ujemnych tendencji, zarówno w Stanach Zjednoczo-

Wkład do wzrostu światowej gospodarki

Roczne zmiany w PKB



Źródło: OECD

Rysunek 1. Wkład do wzrostu światowej gospodarki

Źródło: Opracowanie autora na podstawie file:///F:/FT/Contributions%20to%20global%20growth%20FT%2026%20V%202010%2086f4f504-691d-11df-aa7e-00144feab49a.gif (8.07.2011)

nych, jak i w krajach Unii Europejskiej, stał się kryzys, trwający już co najmniej trzy lata. Niewątpliwie zapoczątkowany został w Stanach Zjednoczonych, lecz obecnie to gospodarka Europy wywołuje najwięcej niepokoju o możliwość pojawienia się „drugiego dna” kryzysu.

Patrząc na świat z punktu widzenia najprostszego obecnie podziału, na Zachód i Resztę Świata, można dostrzec, że proporcje między nimi nie zaczęły się zmieniać dopiero ostatnio. W ostatnich latach procesy zmian uległy jedynie przyspieszeniu i pogłębieniu.

Naturalnie nie można postawić znaku równości między pojęciami „kraje OECD” i „kraje Zachodu, lecz „ciężar gatunkowy” nowych, pojawiających się od połowy lat dziewięćdziesiątych członków OECD (w latach 1994–2010 kolejno Meksyk, Czechy, Węgry, Polska, Korea Południowa, Słowacja i Chile) pozwala na uogólnienia, z pewnymi zastrzeżeniami. Najważniejszy jest bezsporny i znaczący fakt, że wzrost PKB

świata w coraz to większej mierze był od co najmniej kilku lat i będzie w dającej się przewidywać przyszłości zawdzięczany krajom Reszty Świata. I odwrotnie, to właśnie dzięki nim względnie niewielka okazała się zapaść gospodarki światowej.

Podobieństw między Europą, a zwłaszcza krajami strefy euro, i Stanami Zjednoczonymi podczas kryzysu jest wiele (wyraźnie na niekorzyść, podobnie zresztą jak w ciągu poprzednich kilkunastu lat, odróżniała się Japonia). Jeśli w roku 2008 zarówno kraje strefy euro, jak i Stany Zjednoczone odnotowały jeszcze minimalny wzrost PKB, odpowiednio 0,5 i 0,4 procent, to w roku 2009 doszło do spadków, nieco głębszego w strefie euro o 4,1 procent, nieco mniejszego w Stanach Zjednoczonych o 2,4 procent. Prognozy OECD¹¹ z końca maja 2010 roku są optymistyczne i mówią o wzroście w latach 2010 i 2011 w strefie euro odpowiednio o 1,2 i 1,8 procent, natomiast w Stanach Zjednoczonych o 3,2 procent. Niestety, po upływie ledwie kilku tygodni jest już trudniej o taki optymizm.

Dużo ważniejsze wydają się jednak jakościowe porównania. Chciałbym zwrócić przede wszystkim uwagę, że poszukując różnic, nie dostrzega się często potężnych, bodaj o dużo większym znaczeniu, podobieństw. Można znaleźć mnóstwo tekstów, które pokazują różnice między Stanami Zjednoczonymi a krajami Europy, jak też między różnymi krajami samej Europy, w polityce społeczno-gospodarczej. Jest to zgodne z prawdą, lecz wszystkie te różnice są dużo mniej ważne niż różnica podstawowa, jaka dzieli Zachód od Reszty Świata. Ten pierwszy to państwa „opiekuńcze”, „opieki społecznej”, dźwigające w coraz większym zakresie już od przełomu XIX i XX wieku główny ciężar odpowiedzialności za bezpieczeństwo świata. Wyjątkami będą natomiast państwa spoza Zachodu, w których znaleźć można, choćby w niewielkim stopniu, jakieś elementy „systemu opieki społecznej”.

Ta funkcja państwa, występująca niemal wyłącznie na Zachodzie, wymaga ogromnych zasobów finansowych, szybko rosnących, choćby w rezultacie samych tylko procesów „starzenia się” społeczeństw. Byłoby jednak niedopuszczalnym błędem, gdyby uznać właśnie ją za najważniejszą przyczynę kolejnego zjawiska, znowu wspólnego dla Zachodu, choć już o wyjątkowości trudno byłoby mówić. Chodzi o zadłużenie, jego rozmiary i tempo powiększania się. Nie mogąc wchodzić w tym miejscu w szczegółowe rozważania, odeślę zainteresowanych do tekstu, wraz z załącznikami, frapującego wykładu Nialla Fergusona z 13 maja 2010 roku¹², o kryzysach budżetowych oraz upadkach imperiów, a także do przeglądu w londyńskim tygodniku „Economist” z 26 czerwca 2010 roku, poświęconego zadłużeniu¹³. Trudno nie zgodzić się z konkluzją Fergusona, że niemal wszystkie kraje Zachodu, może z wyjątkiem Kanady, w istocie niewiele się różnią, jeśli chodzi o katastrofalne zadłużenie. Często używany skrót PIGS oznacza Portugalię, Włochy, Grecję i Hiszpanię, lecz niemal we wszystkich krajach Zachodu, w szczególności zaś w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii,

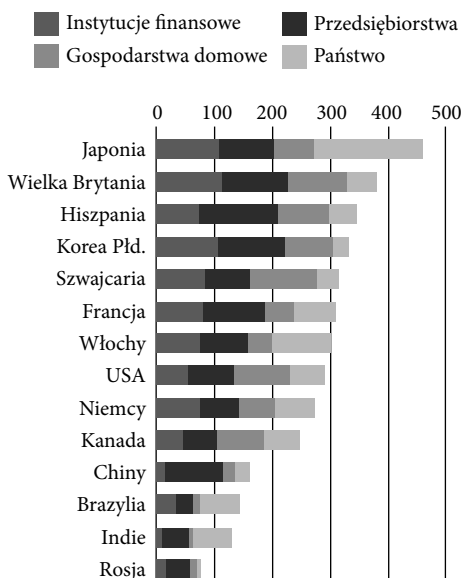
¹¹ Economics: Growth rising faster than expected but risks increasing too, says OECD Economic Outlook, May 26, 2010.

¹² Ninth Annual Niarchos Lecture, Fiscal Crises and Imperial Collapses: Historical Perspective on Current Predicaments, in Peterson Institute for International Economics.

¹³ Repent at leisure. A special report on debt, s. 16.

Kraje mocno zadłużone

Dług jako odsetek PKB, 2008



Źródło: McKinsey

Rysunek 2. Kraje mocno zadłużone

Źródło: Opracowanie autora na podstawie: McKinsey

łatwo dostrzec wiele cech przypisywanych krajom PIGS. Zdecydowanie wspiera go swymi argumentami i wykresami brytyjski tygodnik.

Pierwszy w tym przeglądzie wykres, pokazując stan w roku 2008 i strukturę zadłużenia, nie pozostawia żadnych wątpliwości co do wielkości czynników i „wino-wajców”. We wszystkich ujętych w wykresie krajach Zachodu rywalizowały z sobą w powiększaniu długów instytucje finansowe, przedsiębiorstwa, gospodarstwa domowe i państwa. Wprawdzie znalazło się miejsce, choć na końcu tabeli, dla mocarstw „Reszty Świata”, lecz bardziej uderzają różnice między nimi a mocarstwami Zachodu, zarówno co wielkości, jak i struktury zadłużenia. Przyznam, że szczególnie tajemnicza wydaje mi się pozycja przedstawiająca zadłużenie przedsiębiorstw w Chinach. „Hybrydalny” charakter gospodarki tego już drugiego mocarstwa świata może prowadzić myślenie w bardzo różnych kierunkach. Tak czy inaczej, zadłużenie pozostałych dłużników w Chinach jest względnie niskie.

Trzeba się zgodzić z tezą błyskotliwego komentatora spraw amerykańskich, piszącego dla „Financial Times”, że „Ameryka i Europa spotykają się w połowie drogi”¹⁴.

¹⁴ America and Europe meet midway. By Clive Crook „Financial Times”, April 18, 2010.

Tak się w każdym razie mogło wydawać w kwietniu 2010 roku. Zgodzić się z nim trzeba, że wcześniej nazbyt wyolbrzymiano różnice, a ponadto różnice te maleją, odzwierciedlając w szczególności skłonność akceptacji prezydenta Stanów Zjednoczonych do korzystania z dorobku Europy. Crook cofa się celowo do roku 2007 i zwraca uwagę, że różnice w podatkach, jeśli weźmie się pod uwagę wszystkie obciążenia (w przypadku Stanów Zjednoczonych, oprócz federalnych, także stanowe i lokalne), były niewielkie. W dolarach, z uwzględnieniem siły nabywczej, *per capita*, wydatki budżetowe w Stanach Zjednoczonych były wyższe niż w Niemczech, Włoszech czy Wielkiej Brytanii.

Pojawiła się jednak w ostatnich miesiącach dość wyraźna różnica w ogólnym nastawieniu Stanów Zjednoczonych (choć już nie Kanady, raczej bliskiej postawie „budżetowych jastrzębi”) i państw europejskich. Przywódcom tych pierwszych kruchłość procesu wychodzenia z kryzysu wydaje się nakazywać przede wszystkim myślenie o bodźcach finansowych, a odłożenie na przyszłość problemów przywracania równowagi budżetowej i oddłużania się. Natomiast dla większości przywódców państw Zachodu, głównie z Europy, priorytetem, deklarowanym już z naciskiem, stała się „konsolidacja budżetowa”, czyli przywracanie za pomocą mocnych środków równowagi budżetowej. Można oczekiwać, że przywódcy będą się starali znajdować rozwiązania kompromisowe, starając się nie „wzburzyć” nazbyt mocno ani „rynków”, czyli inwestorów, gotowych do udzielania pożyczek, ani „wyborców”, na których barki ostatecznie muszą spadać koszty odchodzenia od „życia ponad stan”, będącego wspólną cechą krajów Europy i Stanów Zjednoczonych, co je wyraźnie odróżnia od Reszty Świata.

Niestety, wielką niewiadomą pozostaje zdolność systemów politycznych krajów Zachodu, zwłaszcza tych po obu stronach Północnego Atlantyku, do sprostania nowym, wyjątkowo trudnym, bez precedensu, wyzwaniom. Poszukiwanie odpowiedzi wykracza poza zakres moich kompetencji naukowych. Muszę jednak powiedzieć, że nie do końca przekonuje mnie pod tym względem wspomniany już wcześniej tekst Crooka. Jeśli upodobnianie się rzeczywiście następuje, to do zjawisk uzasadniających je dodałbym rosnącą dysfunkcjonalność istniejących systemów politycznych. Bardzo niebezpiecznie rozwierają się zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie swoje „nożyce” między rosnącymi (obiektywnie, jeśli niekoniecznie subiektywnie) oczekiwaniami wobec systemów politycznych a ich malejącymi – zdaniem wielu, w tym moim – zdolnościami znajdowania i wdrażania skutecznych rozwiązań. To również upodobnia Europę i Amerykę i nie zwiększa skłonności do współpracy między nimi.